



ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr 12 (113)

Warszawa, czwartek dnia 23 marca 1939 r.

ROK IV

Obóz warowny

Posel gen. Żeligowski zapytywał się w Sejmie „co zamierza uczynić rząd dla spotęgowania sił moralnych i materialnych w Ojczyźnie”, po ostatnich wypadkach jakie miały miejsce w Europie.

Podobnie i szereg ugrupowań partyjnych odkryło w ostatnich dniach Amerykę, ogłaszając wszem wobec, że państwo polskie musi być gotowe do wojny.

Spoglądamy na te rewelacje z lekkim politowaniem. Jak krótkowzroczni są ludzie, którzy mogą przypuszczać, że dopiero teraz należy „potęgować siły moralne i materialne w Ojczyźnie”, że dopiero teraz należy mobilizować psychiczne i techniczne pogotowie wojenne w Polsce. Jak tragiczną byłaby nasza sytuacja, gdybyśmy dopiero po inkorporacji Czech uświadomili sobie, że tylko wojna jest prawdziwym egzaminem dojrzałości państw i narodów.

Gdy przed kilku laty sformulowaliśmy tezę, że światopogląd militarno-obronny musi w najbliższym czasie warunkować całość życia państwowego — uważano nas za grupę maniaków. Dziś dochodzi się do tych samych wniosków, które na szczęście od lat — a nie od tygodnia, jak myśli gen. Żeligowski — skutecznie są realizowane.

Walczyć dziś trzeba z tym ku niunkturalnym nastawieniem, że nasza gotowość bojowa ma być uzależniana od takiej czy innej instytucji wokoło nas; w nas a nie poza nami leżą źródła, z których płynąć ma nasza

siła i zwartość wewnętrzna. Żle by było, gdybyśmy tylko wtedy byli gotowi gdy wokół nas dokonują się doniosłe i efektowne zmiany. Bo sytuacja dla Polski nie wtedy jest niebezpieczna, kiedy wokół nas narasta imperializm, ale wtedy kiedy jesteśmy słabi; a spokój i bezpieczeństwo jest nam zagwarantowane nie wtedy kiedy wokół nas marszów wojskowych nie słychać, ale wtedy kiedy jesteśmy zbrojni, zdecydowani i silni.

To przesunięcie zasadniczego punktu ciężkości problemu z zewnątrz na nas samych, to ważna sprawa, która musi przeniknąć do narodu.

Od chwili powstania naszej Niepodległości, od pierwszych dni państwowości polskiej nie było takiego momentu, w którym moglibyśmy się poczuć bezpiecznie, nie było takiego momentu, w którym — jak w Maćkowej zagrodzie — „Ceres gospodarna” zwyciężyć by mogła Marsa.

W każdym momencie to ten to inny układ warunków międzynarodowych czekał na chwilę naszej słabości. W każdym momencie, tak samo jak i dziś,

grozić nam mogła wojna i nie było takiego okresu, w którym rząd mógłby niedbać o „potęgowanie sił moralnych i materialnych”.

Tak więc i dziś nie ma żadnych podstaw do paniki i histerii, ale dziś, tak jak i zawsze, jest miejsce na zdecydowaną gotowość, na pełne pogotowie militarne.

Utrwała się dziś w społeczeństwie to pełne przekonanie, któremu tyle razy dawaliśmy wyraz, że Polska stać się dziś musi jednym obozem warownym.

To przeświadczenie, które już dawno rozumiane było przez polską myśl państwową, przenika dzisiaj do całego społeczeństwa. I aczkolwiek — jak udowodniliśmy wyżej — błędne jest wiązanie tego przeświadczenia z bieżącą, dzisiejszą tylko aktualnością, nie mniej jej słuszność nie podlega dziś żadnej dyskusji.

Raczej należy się zastanowić na czym w dzisiejszych czasach polegać winno pojęcie warowności i jak w dzisiejszych czasach obóz warowny winien wyglądać.

Obóz warowny to nie jest

skoszarowanie całego narodu, powszechna mobilizacja i oczekiwanie z bronią u nogi. Pojęcie obozu warownego musi być znacznie szersze, bez porównania rozleglejsze i trwalsze, musi być nie chwilowym stanem jednorazowego nadludzkiego wysiłku narodu, lecz stanem normalnym, który może trwać nie dni, lecz lata.

Obóz warowny to gospodarka planowa, dysponująca siłami i bogactwami Polski w sposób najbardziej celowy, podporządkowany wymogom sztabowym wojny, gospodarka nie oparta o zależność pracy i zysku, lecz o niezbędność przewidzianych wytworów.

Obóz warowny to inwestycje śmiałe, wielkie i celowe, zapelniające wszystkie luki w organizmie państwowym, wiążące i spajające jego poszczególne elementy i części składowe, wyzwalające w właściwym kierunku energię i dynamikę społeczną. Obóz warowny to silny rząd, głuchy na podszepty demagogii, otaczającej problemy państwowe, a zarazem militarno-obronne najbaczniejszą i najtroskliwszą czujnością w pełnej izolacji od gry sił społecznych, od układów partyjnych, od interesów grupowych i partykularnych.

Obóz warowny to ustrój państwowy nie oparty o żadne złudy i fikcje demokracji parlamentarnej lecz gwarantujący pełną nadrzędność racji stanu, pozwalający odpowiedzialnym za przyszłość Państwa czynnikom swobodnie i bezapelacyjnie

W poprzednim numerze „ZACZYŃU”

Zbieżne daty. — Problem palestyński. — Wieś w skrzywionym zwierciadle. — Polsko-sowieckie stosunki handlowe. — 390.000 m³ betonu. — Kłopoty Francji. — Nowe książki. — Na szerokim świecie.

TREŚĆ NUMERU: Obóz warowny. — Naród i państwo na tle upadku Czechosłowacji. — Urbanizm a planowanie. — Nauka w służbie obronności. — Wieś w skrzywionym zwierciadle. — Głosy i odgłosy. — Europa rezygnuje z pokoju.

ingerować w życie państwowe, zapewniający swobodę decyzji zasadniczym ośrodkom państwowej władzy.

Obóz warowny to armia silna, zdyscyplinowana, przeniknięta duchem walki, a równocześnie pionierskim poczuciem postępu, doskonaląca stale nie tylko morale żołnierza, ale i sprzęt techniczny i wiedzę teoretyczną o wojnie.

Obóz warowny to dyplomacja, niezależna i zdecydowana, wolna od sentymentów tradycjo-

nalnych i światopoglądowych, oparta o stan faktyczny i realne siły grające w skali międzynarodowej, a nie o demagogię i odruchy ulicy.

Obóz warowny to nauka i wiedza, osiągająca najwyższe rezultaty i zaprzęgnięta w służbę państwa i armii, przenikająca najnowocześniejsze tajniki obcych zdobyczy, wypracowująca teorie użytkowe w dziedzinie pogotowia technicznego i w dziedzinie znajomości pełni warunków techniki propagandowej i podłoża gospodarczego mię-

dzynarodowych procesów politycznych.

Obóz warowny to wychowanie, przyjęte w pełni przez państwo, dostosowane do wymogów chwili, izolujące młode pokolenie od rozkładowych wpływów partyjnych, grupowych i wszelkich innych, wychowanie jednolite i całościowe od przedszkola do wyższych uczelni.

Tak tylko można rozumieć obóz warowny w dzisiejszych czasach, gdy niepokój i groza przenika całą Europę, omijając jedynie Polskę.

Rozpracowywaniu powyższych tez poświęciliśmy parę lat pracy w „Zaczynie”, pomimo świętego oburzenia całej lewej i prawej kołtunerii. Rozwój wypadków coraz oczywiście przyznaje rację naszym tezom sprzed kilku lat i jeżeli dziś Rzeczpospolita jest jedynym ośrodkiem stabilizacji wśród żywiołowych przeobrażeń i zmian dokoła to dlatego, że idea obozu warownego zwycięża i staje się coraz bardziej powszechna.

Naród a państwo na tle upadku Czechosłowacji

I.

Państwa i narody, względnie ich polityka, zdają swój rzeczywisty i historyczny egzamin tylko w czasie wojny, względnie podczas zasadniczych kryzysów w egzystencji państwa.

W ciągu pokoju mogą walczyć o lepsze między sobą takie czy inne hasła, mogą krzyżować się z widokami powodzenia wobec ogółu takie czy inne argumenty, ale w rzeczywistości i ostatecznie dopiero przebieg wojny i kryzys istnienia państwowego rozstrzygają bezapelacyjnie, jaka polityka była słuszną i zdrową, a jaka była szkodliwa i rozkładowa, bez względu na podniosłe brzmienie samych haseł. Wszystkie bowiem hasła polityczne bez wyjątku są redagowane w formach wzniosłych i patriotycznych, bez względu na to w czym się konkretnie wiążą z narodem i społeczeństwem. Dlatego też przeciętny członek narodu czy obywatel nie jest w stanie bez materiałów i dowodów zorientować się automatycznie za lub przeciw wartości haseł, skoro o istocie sprawy rozstrzyga wykonanie ich treści i rezultat dziejowy osiągnięty przez ich wykonywanie, rezultat, który bezspornie przejawia się dopiero w momencie wojny i kryzysów dziejowych.

Nikt nie ma pod tym względem więcej dziejowych doświadczeń jak naród polski w swojej historii, naród, który w porównawczo korzystnych warunkach stracił swe państwo przez uleganie popularnym hasłom nieograniczonej wolności i interesu „narodu” szlacheckiego. Wiekową bowiem tragedią dawnej

naszej Rzeczplitej był terror górnolotnego frazesu, terror, który przez nadużywanie haseł „narodu” i „tradycji” odniósł największy sukces właśnie w czasach Targowicy, która ostatecznie pociągnęła za sobą ideowo i agitacyjnie olbrzymią większość ówczesnego społeczeństwa politycznego.

Poza tym mieliśmy dotychczas przed oczyma — również przerażający swą wymową — przykład krótkotrwałej egzystencji wielkiego i prawdziwie niepodległego państwa Węgierskiego, które tak tragicznie rozegrano po Wielkiej Wojnie, według politycznego stylu w. XX, a to dlatego, że Węgrzy pół wieku swej niepodległości wyzyskali wyłącznie na propagowanie szowinizmu, nacjonalizacji i na stosowanie zasady, że Węgry są dla Węgrów. Dziś ten sam naród z ciężkim trudem i zapomocą tej rewindykacyjnej siły nacjonalizmu, — która np. takie usługi oddała powojennym Niemcom, — powoli odbija straty, będące historycznym rezultatem półwiekowych rządów destrukcyjnego nacjonalizmu. Inną bowiem jest rola nacjonalizmu w walce o narodowe rewindykacje, kiedy z zasady jest dodatnią, a inną przy wykonywaniu rządów, kiedy może się stać destrukcyjną. Nawiasem powiedziawszy ten fakt stanowi podstawę nadziei dzisiejszej Europy, że zajęcie Czech raczej osłabi powiększone terytorialnie Niemcy.

Obecnie zjawiał się na firmamencie dziejowym trzeci, najbardziej ze wszystkich przygnębiający, bo najbardziej haniebny, przykład bezsilnego upadku

najpierw państwa czechosłowackiego, a po tym i niepodległości narodu czeskiego. Na tle kryzysu, hańbiąco bezkrwawego, a cięższego dla danego narodu niż wszystkie możliwe a przegrane wojny, stało się jasnym dla wszystkich, że szereg objawów i faktów, które były z zachwytem oklaskiwane przez lat dwadzieścia, jako twórcze, zwycięskie i rozwojowe, okazały się w rzeczywistości fatalnymi, rozkładczymi i osłabiającymi. Zaprawdę pouczającym jest dzisiaj czytanie licznych wydań niektórych książek o Czechosłowacji (np. Fodora) tych samych nawet autorów, ale redagowanych np. przed „Anschlusssem” i po, przed sprawą sudecką i po niej, nie mówiąc już o tym, co musieliby ci sami autorzy napisać o tych przez siebie gloryfikowanych momentach po obecnym chwilowym, czy stałym zniknięciu niepodległej Czechosłowacji. Jakże bowiem dziwnie na tle tego obecnego egzaminu wojny, względnie kryzysu egzystencji, wyglądają te wszystkie zachwyty, drukowane lat temu jeszcze trzy lub dwa, nad niezrównanymi rezultatami narodowej i demokratycznej polityki Czechów, nad sukcesami odnoszonymi na prawo i lewo przez nieograniczone rządy parlamentarne?

Dziś wszyscy w Europie bez cienia wątpliwości rozumieją, że nie jedno, co przez nacjonalistyczną opinię Czech było przez dziesiątki lat czczone huraganami oklasków i peanami podziwów, jak np. sprawa Śląska Cieszyńskiego lub Rusi Podkarpackiej, okazało się w rzeczywi-

stości, przy pierwszym dziejowym kryzysie, tragicznym obciążeniem najpierw dla państwa, a w konsekwencji dla narodu czeskiego. Tak samo zresztą zbankrutowały podziwy dla demoliberalnej organizacji państwa i „czystego” parlamentaryzmu czeskiego w chwili, gdy taki „parlamentarny” prezydent z jednym ministrem, a bez żadnych uchwał sejmu czy parlamentu, nie tylko bez plebiscytów, ale nawet bez uchwały Rady Ministrów likwiduje w ogóle całe państwo, czyn, na który by się nie powążył nawet żaden absolutny monarcha. Wojna bowiem dopiero i kryzys egzystencji rozstrzygają ostatecznie, jakim sukcesem należy się naprawdę cieszyć, a przy którym należy się raczej posępnie zadumać. Tak samo dopiero wojna i przebieg rzeczywistości rozstrzyga, czy dane hasło lub wywieszka polityczna ma istotny sens i cel. Nie zapominajmy bowiem, niejako dla przykładu, że zarówno eksprezydent Benesz, jak kanclerz Hitler byli od początku swej wielkiej kariery politycznej przede wszystkim szefami identycznie nazywających się stronnictw, bo „partii narodowo-socjalistycznych”. Na tle więc rezultatów czesko-niemieckich każdy chyba zrozumie, że decyduje nie słowo i wywieszka, ale treść i sposób pracy przy wykonywaniu danego hasła.

Hasła jednak spełniają, a raczej spełniać winny rolę wychowawczą w stosunku do masy narodowej, czyli winny formować jej myśli z najlepszym i najbardziej celowym dostosowaniem do faktycznej sytuacji po-

litycznej danego społeczeństwa. Dlatego więc rozpatrzmy zagadnienie „narod a państwo” na tle ideologii powojennych Czech z uwzględnieniem i wnioskami o zadaniach Polski, bo zawsze i wszędzie oczywiście będzie nas obchodzić tylko Polska i Polacy.

II.

Nie chcemy dzisiaj wobec tragedii narodu czeskiego rozpisywać się drażniąco o hasłach i zasadach szowinizmu głoszonego przez rozmaitych wychowawców narodu czeskiego w okresie po powstaniu państwa.

Nasza własna jednak *ideologia* zmusza nas, by przypomnieć, że przeszła ta Czechosłowacja przez dwudziestoletni okres terroru frazeologicznego o „narodni” „slovanske” „demokraticke”, frazeologii, która prześladowała każdego na każdym kroku i wszędzie, nie dała jednak w rezultacie żadnych wartości odpornych. Przeszła też ta Czechosłowacja przez realizację dewizy, że Czechosłowacja jest dla Czechów, a nie — jak być powinno, że Czesi są po to na świecie, by służyć interesom i potrzebom Czechosłowacji. Jak ongiś przed wojną na Węgrzech, tkwiła w głowie każdego Czecha zasada, głoszona na każdym kroku, że przecież po to uzyskali niepodległość i wielkie państwo, by każdy Czech znalazł łatwy chleb i zarobek, że państwo jest po to, by Czechom było dobrze a nie, że w tym celu uzyskali własne państwo, by mu każdym tchem swego życia, ciągłym zaparciem i ofiarnością służyć. Oczywiście te wszystkie „narodowe” postulaty życia z państwa i przez państwo ubierano w frazeologię akcji narodowych. Ciśnie się po prostu pod słowo uwaga, że tu i tam ci wszyscy, „którym państwo i niepodległość przyszła za darmo” deprawowali i deprawują swych młodych, lub intelektualnie niedorozwiniętych adeptów tym — tak popularnym i chwytym — hasłem, że niepodległość to „narodowy” benefit, a nie ofiarna służba państwowa.

Nie tylko bowiem w rozumowaniach i agitacjach partyjnych, ale w oficjalnych deklaracjach naczelnych czeskich polityków i rządów, i to właśnie w najtragiczniejszych momentach, znalazła się ta zasada fatalna i zgubna, którą u nas również próbuje się zaszczyć, że interesy narodu są ważniejsze niż potrzeby i nakazy państwa. Autor tych słów wprost z prera-

żeniem i z oburzeniem słuchał, gdy quasi — dyktator wojskowy Syrowy ogłaszał narodowi czeskiemu przez radio, że ministrowie i pełnomocnicy sejmu przyjęli uchwały monachijskie, by przez poświęcenie całości państwa uratować czeski naród dla przyszłej pracy! Stanowisko to było oczywistą konsekwencją tego fałszywego ideologicznego wychowania przez ostatnie lat dwadzieścia, a jednak w tym jednym zdaniu, że w ogóle coś z państwa wolno poświęcić dla jakichkolwiek celów i interesów, tkwił zarodek śmierci politycznej. Ta śmierć zaś polityczna, wynikająca z niezrozumienia faktu, że ponad wszystkim stoi interes swego własnego państwa, została ukoronowana ideologiczną deklaracją, czy wytłumaczeniem wracającego z Berlina już eksprezydenta Hachy, deklaracją pocieszającą swój naród zasadą, że zrzekliśmy się niepodległości państwa, by naród czeski mógł spokojnie dalej kontynuować swój narodowy i kulturalny rozwój.

Sytuacja wobec której stanęła w ostatnich dniach Polska jest niewątpliwie zbyt poważną i zbyt wymagającą najdalej idącej odwagi cywilnej, by wolno było nadal pomijać pewne oczywiste prawdy dla zbierania popularnych pokłonów i oklasków, czy też ubierać te prawdy w powiedzenia, które niczego nie mówią, a mają za zadanie, by równocześnie i usłużyć Panu Bogu i diabłu postawić świeczkę. Dlatego też powiedzmy szczerze i otwarcie, że wszystkie te drogi ideologiczne, które dominowały w umysłowości czeskiej były nie tylko analogiczne, ale identyczne we wszystkich szczegółach z tymi, które w polityce wewnętrznej i zewnętrznej swego narodu głosił w Polsce kierunek reprezentowany przez narodową demokrację, kierunek tak niezłomnie i nieugięcie zwalczany przez Józefa Piłsudskiego od momentu pozytywnej walki o psychikę i strukturę państwa polskiego. W okresie przed powstaniem niepodległych państw, niewątpliwie te dwa identyczne kierunki polityczno-wychowawcze, zarówno w Polsce, jak w Czechach — jak to zresztą liderzy obydwóch narodów stale podkreślali — spełniły pozytywną i dodatnią rolę, a Józef Piłsudski popadał w konflikty z polskim odłamek tego kierunku tylko wówczas, gdy mu hamował, lub utrudniał walkę z zaborcami. Odmienne jednak poczęła się kształtować sprawa z chwilą powstania nie-

podległych państw: polskiego i czechosłowackiego.

W Czechach kierunek ten utrzymał się przy rządach, zarówno państwem, jak duszami swego narodu, do samego końca, doprowadzając do katastrofy. W Polsce w pierwszym okresie był przy rządach zresztą nigdy wyłącznie, — co chętnie przyznamy polemistom z ramienia narodowej demokracji, — ale został załamany definitywnie i w całości przez przewrót majowy. Odtąd ten kierunek zniknął na szczęście z rządów państwem polskim, ale utrzymał się wobec pewnej bezustannej regeneracji niektórych cech psychicznych z dawnej Rzplitej, — w szerokiej opinii politycznej. Niemniej sprawiedliwość każe przyznać i stwierdzić, że zaczęła się od r. 1926 pewna osmoza ideologii piłsudczyzny i narodowej demokracji, pewne wzajemne przenikanie stanowisk politycznych, które zresztą w pierwszej fazie polegało wyłącznie na infiltracji zasad politycznych Józefa Piłsudskiego do tak dawniej nazywanego „obozu narodowego”. Tą drogą osmozy i infiltracji ideologii Józefa Piłsudskiego w szeregi wyznawców narodowej demokracji znalazło się w programie Obozu Wielkiej Polski zasada silnego rządu, a potem w ideologiach rozmaitych odłamów czy rozgałęzień narodowej demokracji idea silnej armii i obrony narodowej. Obydwie te nietylko zbawienne, ale wprost do życia konieczne zasady polityczne znalazły się w ideologii z ducha narodowo-demokratycznego jako przejątki z piłsudczyzny, która natomiast niewątpliwie w innych punktach zaczęła ulegać infiltracjom ideologii narodowo-demokratycznej, w sensie odchylania się od jagiellońskich idei tolerancji, sprawiedliwości i współżycia, której dawna Polska zawdzięczała swą mocarstwową potęgę i sławę.

Zróbmy bowiem wobec niebezpieczeństw dzisiejszej chwili i wobec nakazów skupienia wszystkiego w istotnym organizowaniu narodowej obrony całego państwa polskiego brutalny rozrachunek między tymi dwoma krańcowo różnymi ideologiami, to jest Józefa Piłsudskiego i teoretyków narodowej demokracji. Jeśli pierwszy kierunek tu i ówdzie przyjmuje czy czyni koncesje, nie wskazane interesem państwa polskiego, to jest to ujemny wpływ infiltracji ideologii i mentalności narodowo-demokratycznej. Jeśli zaś drugi kierunek wykazuje także momenty twórcze, zdrowe i zba-

wienne, to jest to tylko rezultatem dodatniego wpływu ideologii Józefa Piłsudskiego na umysłowość i odczuwanie całego narodu polskiego. Jeśli bowiem służba ideom i nakazom politycznym Marszałka Piłsudskiego doprowadziła do imponującego obrazu tej potężnej i całej Polski, zgodnie chylącej się w żalu u grobu „największego człowieka dziejów Polski”, a tylko przy proteście „Gazety Warszawskiej”, to ten drugi kierunek ideowy, gdy mu zostawiono niehamowaną możliwość działania, tak jak w Czechosłowacji, doprowadził naród czeski do stanu i sytuacji politycznej, w której się obecnie znajduje.

Oczywiście zwykłym fałszem i obłudą byłoby jakieś odmawianie czy pomniejszanie narodowego charakteru polityki piłsudczyńskiej. Nikt bowiem w żadnym państwie narodowym, a takim państwem jest i pozo- stanie Polska, nie odważy się zanegować oczywistego wręcz aksjomatu, że siła państwa polskiego to przede wszystkim wysoki potencjał narodu polskiego, zwłaszcza, gdy powodem naszego upadku w w. XVIII był w rzeczywistości niesłuchanie niski potencjał tego „narodu szlacheckiego”. Najwyżej można publicystyce piłsudczyńskiej z minionego dziesięciolecia postawić zarzut, że zbyt słabo podkreślała ten narodowy charakter ideologii piłsudczyńskiej, ideologii stawiającej ponad wszystko potrzeby i interesy państwa. Niech więc będzie wolno przypomnieć, że pod tymi samymi inicjałami, co obecny artykuł, ukazał się tuż po przewrocie majowym w r. 1926 zlekceważony wówczas apel do ideologów piłsudczyzny, by głosić — obok zrozumienia dla nadrzędnej roli interesów państwowych — potrzebę oparcia tej ideologii państwowej o polski sentyment narodowy i o rytm serca poszczególnego Polaka, który przede wszystkim chce czuć narodowo. Praktyką jednak polityczną kierować musi rozum, dla którego istnieje tylko jeden nakaz, to jest interes państwa polskiego, czyli to co w żadnym w ogóle języku nie da się inaczej przetłumaczyć, jak polska racja stanu.

Zalana jest wprost umysłowość polska inspiracjami obcych ideologii i to w dodatku jeszcze na nieszczęście ideologii nietylko obcych, ale złe przez szerokie sfery rozumianych. Nie rozumie przeciętny ogół polityczny polski, że faszyzm w swej treści najistotniejszej to hasło

„państwa ponad wszystko” i że dotychczasowy największy czyn faszyzmu: imperium rzymskie z Abisynią i dążeniem do opanowania Morza Śródziemnego, to problem i nakaz ideologii państwowej, a nie jakieś popisy naszych domorosłych destruktywnych nacjonalistów. Tak samo te obce, a w Polsce źle rozumiane przejęcia ideowe nie rozumieją wymowy faktu, że niemiecki narodowy - socjalizm był przede wszystkim praktycznym narzędziem dla jednoczenia wszystkich Niemców w granicach państwa niemieckiego, by po wykonaniu tej fazy prac politycznych przejść bez chwili zastanowienia się na kierunek

światowego imperializmu, nie nie mającego wspólnego z dotychczasowymi niemieckimi zacieśnieniami nacjonalistycznymi. Jeśli się bowiem dzisiaj mówi u nas z takim upodobaniem o „dynamizm państw”, zwłaszcza państw totalistycznych tak zwanej osi, to pamiętajmy, że był także dynamizm państw nietotalistycznych, jak Anglia, Francja, Prusy i Rosja. Miał jednak ten dynamizm totalistyczny i nietotalistyczny jedną wspólną cechę i zasadę, to jest ideowe i uczuciowe podporządkowanie interesów, potrzeb i zapędów obywatela względnie członka narodu interesom i potrzebom państwa, z

oczywistym wysunięciem na czoło jego siły wojskowej i prężności ekspansywnej. Tym podporządkowaniem wszystkiego państwu i jego interesom zdobywano świat, czy ratowano swoją egzystencję, zarówno w czasach dawnych jak obecnie i tylko ta jedna zasada podporządkowania wszystkiego interesom państwa zdawała zawsze i wszędzie swój egzamin dziejowy w momentach wojen i kryzysów egzystencji.

Biada bowiem wszystkim państwom i narodom, prędzej czy później, gdy uwierzą, że Państwo istnieje dla obywateli, a nie obywatele dla celów i potrzeb tegoż państwa. Polska

bowiem nie jest dla Polaków, jak dzisiaj głosi się i krzyczy na rozmaitych wiecach, ale Polacy po to rodzą się i żyją, by służyć nie tylko krwią, ale dniem codziennym tejże Polsce. Do wszystkich momentów dziejowych, jakie nam dała historia, dołączyło się w dniach ostatnich jeszcze jedno, może najsmutniejsze i najdrastyczniejsze, memento dziejowe narodu czeskiego, wołające do narodu polskiego, że biada nam jeśli zaczniemy szukać jakichś innych inspiracji ideologicznych, czy politycznych, poza tymi, które są z czynu, z ducha i z pism Józefa Piłsudskiego.

O. G.

Urbanizm a planowanie

Wywiad z dyr. Stanisławem Kluźniakiem

Urbanizm jest nauką, która bada sprawy projektowania, budowy i urzędzenia osiedli pod kątem widzenia racjonalnie ujętych potrzeb ludności” — taką definicję urbanizmu znajdujemy na wstępie obszernego dzieła Stanisława Kluźniaka pt. „Urbanizm”.

Obok zagadnień ściśle fachowych, poświęconych historii urbanizmu, studiom wstępnym, wpływom klimatycznym, demografii, higienie i pięknu miast znajdujemy w książce Kluźniaka problemy tak kapitalne, jak obronność miast, linie komunikacyjne i planowanie osiedli rolniczych. Studiując te zagadnienia, raz po raz mamy możliwość przekonać się, jak ważną rolę w dziedzinie urbanizmu odgrywa dziś nowoczesna myśl planistyczna.

Celem uzyskania należytego oświetlenia związków, zachodzących między planowaniem a urbanizmem w płaszczyźnie aktualnych problemów państwowych, zwróciliśmy się do autora „Urbanizmu” — dyr. Stanisława Kluźniaka z prośbą o udzielenie odpowiedzi na pytania, które nasunęły się nam w związku z lekturą jego interesującej książki.

*

— Jaki jest, zdaniem Pana Dyrektora, stosunek nowoczesnej myśli planistycznej do urbanizmu?

— Nowoczesna myśl planistyczna dąży do ujęcia procesów gospodarczych i społecznych w pewien system, podporządkowany interesom współczesnego państwa. Wobec braku lub nie-

dorozwoju całych gałęzi produkcji w Polsce, w obliczu pozostawienia poza nawiasem twórczego życia milionów rąk zdolnych do pracy, polska planistyka gospodarcza w celu zwalczania tych zjawisk stawia sobie za zadanie całkowite wykorzystanie nagromadzonej energii społecznej przy realizacji zamierzeń i przedsięwzięć, dojrzałych do uznania za nie cierpiące zwłoki w hierarchii potrzeb państwowych.

W warunkach naszej rzeczywistości na czoło zagadnień wysuwają się sprawy:

a) podstawowych urządzeń gospodarczych (sieć komunikacyjna, energetyczna, łączności i t. p. odpowiednie zakłady i urzędnictwo), oraz

b) uprzemysłowienia kraju.

Przekształcenie Polski, kraju o dominancie rolniczej, w uprzemysłowione państwo łączy się z przebudową struktury gospodarczej ludności, prowadzi do rozwoju i tworzenia miast oraz osiedli o charakterze przemysłowo-handlowym.

Nowoczesna myśl planistyczna określa metody postępowania wykonawczego przy rozwiązywaniu powyższych zagadnień. Każde miasto i uprzemysłowione osiedle stanowi komórkę, pełniącą między innymi, jej nadto właściwe funkcje, harmonizowanie pracy tych komórek wymaga właściwego ich rozmieszczenia, powiązania i obsłużenia, co odnosimy do zakresu planowania terytorialnego — ogólnokrajowego i regionalnego. Właściwe zaś urządzenie miast pod kątem widzenia należytego zorganizowania warun-

ków dla życia i pracy mieszkańców — wyodrębnia się w dziedzinę planowania miast, stanowiącego przedmiot nauki o urbanizmie w utartym tego słowa znaczeniu. Wreszcie wymienić należy planowanie osiedli rolniczych, uwzględniające poza głównym jego celem, zagadnienia rzemiosła i chałupnictwa.

— Jak się przedstawiają zagadnienia urbanistyczne w świetle potrzeb doby obecnej i jakie postulaty należy w tym zakresie wysuwać na przyszłość?

— Nowoczesny urbanizm, przyjmując zasadę Arystotelesa: „miasta są po to, by ludzie żyli w nich zdrowi i szczęśliwi”, rozwija ją w kierunku zapewnienia obywatelom bezpieczeństwa oraz warunków dla rozwoju kultury duchowej, materialnej i fizycznej.

W obliczu szeregu zjawisk, przekształcających warunki życia i pracy w miastach, a związanych głównie z rozwojem przemysłu, imigracją ludności wiejskiej, motoryzacją ruchu i rozwojem techniki militarnej, siłą samych faktów urbanista staje obecnie na stanowisku, iż miasta otrzymane w spuściznie historycznej, nie odpowiadają wymogom współczesności.

Regulacja i rozbudowa tych miast zmierzać powinna ku usunięciu istniejących niedomagań za pomocą wytworzenia nowego układu stosunków o nastawieniu funkcjonalnym w samej konstrukcji osiedla, nacechowanego harmonią w splocie uzgadniania wymogów pracy i życia oraz możliwie sprzyjającego potrzebom mieszkańców w dziedzi-

nie zdrowotności i bezpieczeństwa, warunków mieszkaniowych i estetyki. Naczelnym postulatem na przyszłość staje się nakaz w dziedzinie planowania terytorialnego, zmierzający do równomiernego i celowego rozmieszczenia ośrodków przemysłowych na terenie kraju, możliwie poza bezpośrednim sąsiedztwem wielkich miast; walka z tendencją do nieograniczonego rozrostu miast-kołosów winna iść po linii tworzenia nowych osiedli o charakterze przemysłowo-mieszkaniowym oraz rozbudowy nowych dzielnic miast mniejszych, z tym oczywiście, że o tworzeniu dzielnic mieszkaniowych, t. zw. reprezentacyjnych mowy nawet być nie powinno.

— W jakim stopniu obecna polityka urbanizacyjna bliska jest ideału?

— Bez uszczerbku dla produkcji rolniczej około 2 milionów ludności może opuścić wieś; ponadto około 350.000 osób może corocznie emigrować do miast w celu odciążenia wsi od bezrobocia. Głównie wiejski element napływowy przyczyniał się w okresie 1921 — 1931 do powiększania liczby ludności w miastach o 200 tysięcy rocznie. Tempo przeto urbanizacji Polski w zestawieniu z potrzebami ludności jest dotąd zbyt powolne; konieczność przyspieszenia procesu uprzemysławiania kraju jest rzeczą oczywistą.

— Jaka analogia da się przeprowadzić między stosunkiem urbanizmu do całokształtu zagadnień miejskich, a stosunkiem planowania terytorialnego do

całokształtu gospodarki w skali ogólnopaństwowej?

— Tak w odniesieniu do miast, jak również i do państwa program rozwoju gospodarczego znajduje swój wyraz w planistyce urbanistycznej: dla miast — w planach zabudowania, dla państwa i regionów — w planowaniu terytorialnym,

ogólnokrajowym i regionalnym.

Planowanie urbanistyczne, pełniąc między innymi rolę funkcji planowania gospodarczego i dążąc do normowania stosunków na długiej fali, dzięki tej właściwości stanowi jeden z najbardziej istotnych czynników, wpływających na wprowadzenie zasady długookresowości

do planowania gospodarczego tak w całym państwie, jak również w gminach miejskich.

Zarówno planowanie miast, jak i ogólnokrajowe, doprowadza do konfrontowania zachodzących potrzeb z możliwościami w dziedzinie realizacji; ograniczony zakres możliwości zniewala do uszeregowania zachodzących potrzeb według ich hierarchii, co w konsekwencji prowadzi do podziału długookresowego, np. 15 letniego planu na etapy np. 3 letnie, z których najbliższe są przeznaczane na realizowanie zamierzeń najbardziej doniosłych dla całości gospodarki.

(Zetpe)

Nauka w służbie obronności

Poważnym bardzo złem naszych wyższych uczelni, to ich stosunek do zagadnień obrony państwa.

Dziś przecież już nietylko w Polsce, ale i na całym świecie, ciągle wisząca w powietrzu groźba wojny, zmusza do rozpatrywania wszystkich zjawisk życia codziennego z punktu widzenia gotowości obronnej państwa.

W skomplikowanym zespole zjawisk, jakim jest przygotowanie wszystkich sił państwa do odporu najazdu wroga, niepoślednie miejsce przypaść musi personalnemu zagadnieniu psychicznego i faktycznego przysposobienia wszystkich obywateli do zadań, jakie im w czasie wojny przypaść mogą.

Sama obowiązkowa służba wojskowa tu nie wystarczy. Dać ona może jedynie opanowanie, że tak powiem, rzemiosła wojennego, nauczyć władania bronią, przygotować do walki na froncie. Ale to nie wszystko. Wojna nowoczesna toczy się nie tylko na froncie, ale w całym kraju, a terenem jej to nie tylko samo pole bitwy, ale również i wszystkie warsztaty, wytwarzające dobra, niezbędne dla prowadzenia wojny, wszystkie agendy nowoczesnego państwa, których należyte funkcjonowanie w czasie wojny jest tym dla zwycięstwa, czym jest normalny obieg krwi dla zdrowia człowieka.

W tych warunkach każda jednostka, odpowiedzialna za pewien dział pracy bez względu na to, czy jest to mały warsztat, czy też duży urząd, musi umieć w czasie wojny zapewnić nieprzerwany, jaknajwydatniejszy i ogólnym celom wojny podporządkowany tok pracy powierzonego odcinka, a w czasie pokoju wszystko przemyśleć i przygotować tak, ażeby przejście ze stanu pokoju do stanu wojny odbyło się jaknajsprawniej.

Do tego nie wystarczy najlepsza nawet wola. Trzeba jeszcze wiedzieć, to jest zdawać sobie sprawę z tego, czym jest nowoczesna wojna i umieć, a więc mieć wiadomości z zakresu tych dziedzin wojskowych, które łączą się z wykonywaną w czasie pokoju pracą.

Tę wiedzę i umiejętność ktoś musi dać. Zrozumiały to doskonale inne państwa. W Niemczech, poza stworzonym „Wy-

działem obrony technicznej” na Politechnice w Berlinie (patrz „Zaczyn” Nr. 51 — 52, 56 — 57 z dnia 23. XII 37 r.) na którego czele, jako dziekan, stoi generał wysokiego stopnia, wprowadzono ponadto na wszystkich wyższych uczelniach obowiązkową naukę wiedzy o wojnie (Wehrwissenschaft), zapoznającą ogół młodzieży z podstawowymi zagadnieniami wojny. Nie trzeba chyba dodawać, że wykłady te odbywają się na poziomie akademickim. W wyższych szkołach technicznych wprowadzono wykłady ogólne o technice wojennej (Wehrtechnik) i wykłady szczegółowe z zakresu poszczególnych jej dziedzin.

W Rosji Sowieckiej wykłady z zakresu różnych gałęzi wiedzy wojskowej wchodziły w skład obowiązkowego nauczania w szkołach wyższych, a związek między tymi uczelniami i wojskiem jest bardzo ścisły.

We Włoszech stworzono specjalny korpus „oficerów - nauczycieli akademickich”, w Anglii na niektórych uniwersytetach praca z zakresu wiedzy wojskowej daje takie same prawo do tytułu akademickiego, jak np. z dziedziny filozofii. W Ameryce szkolenie oficerów rezerwy odbywa się prawie że wyłącznie na terenie uniwersytetów i to przeważnie prywatnym ich kosztem. Nawet we Francji istnieje na wyższych uczelniach obowiązkowe nauczanie wojskowe, stanowiące najwyższy stopień przysposobienia wojskowego (préparation militaire). A dzieje się to przecież w tej demokratycznej, republikańskiej, radykalnej Francji, której urzędzenia i metody, możliwe jedynie dzięki dużej tradycji i niezmiernemu bogactwu tego kraju, są Mekką i niedoścignionym wzorem dla wszystkich naszych piękno — i lekkoduchów, chcących je integralnie naśladować w Polsce, wciśniętej między niemiecki młot, a rosyjskie kowadło.

A w Polsce? Gdzie wykłady z taktyki sanitarnej dla medyków, prawa wojskowego dla prawników, intendenckie dla handlowców, obrony przeciwgazowej dla chemików, techniki wojennej dla kandydatów na inżynierów? Gdzie wykłady o organizacji państwa dla celów wojny dla wszystkich akademików? Zaiste, patrząc na to, co

dzieje się na naszych wyższych uczelniach, mniemaćby można, że żyjemy na jakichś wyspach. Szczęśliwości, gdzie huk wojny nigdy nie doszedł i nigdy dojść nie może!

Powołanie do życia Legii Akademickiej jest tylko plastrem do zalepienia rany, a nie radykalnym polepszeniem sytuacji. Zapewne, w chwili obecnej, wobec bezmyślnego nastawienia wyższych uczelni w stosunku do nauk wojskowych, innego wyjścia nie było. Ale trzeba jasno zdać sobie sprawę, że Legia Akademicka pełni swe prace niejako na marginesie właściwych prac uczelni i poza jej normalnym programem. Może więc być koniecznym i słusznym szkoleniem wojskowym w czasie studiów akademickich, nie może jednak w żadnym razie zastąpić rzeczy zasadniczej, jaką jest przepojenie nauki na wyższych uczelniach zagadnieniami obrony państwa i włączenie tych zagadnień w skład normalnego programu nauczania na tych uczelniach, tak jak to się dzieje zagranicą, a do czego jakoś w gruncie rzeczy opornie — mimo pięknie brzmiących hołdów dla wojska — odnoszą się nasi panowie profesorowie.

Nawet i tam, gdzie — po pokonaniu licznych oporów — udało się zmusić do przyjęcia nauczania wojskowego w skład normalnego programu (oczywiście, jedynie dla specjalistów dla wojska szkolonych, broń Boże zaś dla wszystkich studentów) jest ono nieraz tylko cierniem, tkwiącym w ciebie, kolcem, który drażni i którego chciałoby się jaknajrychlej pozbyć. Czyżby niektórzy z naszych profesorów, naprawdę sądzili, że niepokalana biel tej ich wiedzy skałać może traktowanie na równym poziomie i technicznych zagadnień obrony państwa? A może na tym wysokim Olimpie, na którym — we własnym mniemaniu — siedzą, drażnią ich kroki podkutych butów żołnierskich, rozlegające się w tej (dalekiej od życia), nauce wyłącznie poświęconej, świątyni? Być może odpowie ktoś, że wykłady wojskowe są. Tak, ale w jakiej skali!

Ciągle widocznie jeszcze w Polsce trzeba przypominać, że gdyby nie regularny tupot „żołnierskich butów” na wszystkich rubieżach Rzeczypospolitej, gdyby nie w czasie wojny często

„żołnierskiej bosej nogi ślad” na tyłu polach bitew, to w murach uczelni polskich rozlegałyby się kroki niemieckiej Gestapo, czy sowieckiej G. P. U.

Przecież patrząc się na rozmaite formy rzekomej współpracy niektórych naszych profesorów z zagadnieniami obrony państwa, odnosić się musi wrażenie, że słowa „obrona państwa” są jedynie płaszczykiem, pokrywającym całkiem realne, poziome i brzęczące interesy poszczególnych zakładów, a nawet i osób.

Iluż jest naprawdę profesorów naszych wyższych uczelni, którzy istotnie, szczerze i z całego serca chcą i umieją podporządkować własną „złotą wolność” naukową potrzebom obrony państwa?

Zaiste, po za bardzo nielicznymi i chlubnymi wyjątkami ludzi szczerze obronie państwa oddanych, dla olbrzymiej większości naszych profesorów słowa „obrona państwa” są odświętnym i wygodnym frazeosem, zupełnie pozbawionym jakiegokolwiek realnej treści.

Nie dziw więc, że w środowisku tym każda inicjatywa — skądkolwiek ona wychodzi, choćby nawet od samej młodzieży — w kierunku rozszerzenia nauczania wojskowego specjalistów, a tym bardziej wprowadzenia choćby dobrowolnego nauczania wojskowego ogółu młodzieży napotyka na jawny sprzeciw, lub co najmniej bierne opór.

Na szczęście nie wszyscy tak myślą w Polsce. Są liczne głosy przeciwe. Krakowskie Towarzystwo Techniczne w memoriale z lutego 1936 roku, skierowanym do Prezydium Rady Ministrów, a opublikowanym m. i. w „Życiu Technicznym”, postawiło wniosek obowiązkowego uzupełnienia wiedzy inżyniera wiadomościami z dziedziny techniki wojskowej. Czyżby nasze M. W. R. i O. P., w nawale swych zajęć biurokratycznych, nie dojrzało tego, tak dla obrony państwa istotnego postulatu?

Tego samego domagają się i liczne odłamy polskiej młodzieży technicznej, podnosząc stanowczo w tym kierunku żądania w organie swym „Życiu Technicznym” i realizując je częściowo przez publikowanie w każ-

dym nieomal numerze wiadomości z zakresu techniki wojskowej.

Kursy wojskowe - techniczne, organizowane doraźnie (rzecz ciekawa — prawie zupełnie bez udziału profesorów wyższych uczelni) zgromadziły liczne rzesze słuchaczy spośród inżynierów i młodzieży i to bez różnicy przekonań, skoro obok orzełków strzeleckich widziało się tam i mieczyki O. W. P. Przykładów takich można by cytować więcej. Świadczą one wszystkie o tym, że potrzeba nauczania wojskowego na wyższych uczelniach kiełkuje u dołu. A jeżeli nie może ona doznać realizacji i u góry, to głównie dzięki tej bezmyślności i niemrawstwu, bo tak należy nazwać bierność w tej sprawie.

A sprawa nie może czekać, aż ślepi przejrzą i obudzą się w chwili, gdy miecz już będą czuli na karku. Fochy i kwasy różnych naszych „uczonych”, niby Budda w pępek we własną wpatrzonych wielkość, nie mogą przesłonić sprawy ważniejszej. „Salus rei publicae” jednak mu-

si być prawem najwyższym. Czas otrząsnąć się z marazmu. A tych, którzy zrozumieć tego nie chcą, zmusić trzeba per fas, a nawet, jeżeli dobro sprawy tego wymagać będzie, to i per nefas!

Tym zaś naszym uczonym, którzy boją się „strefnić” naukami wojskowymi, przypomnieć warto przykład Archimedes, świadczący, że w czasie najazdu spaść może głowa nie tylko żołnierza, ale również i mędrca, w chwili niebezpieczeństwa kreślącego mądre bardzo, ale w o-wym momencie, niestety, bezużyteczne koła na piasku.

W nowym ustroju szkolnictwa wyższego należy położyć silny nacisk na wojskowe przygotowanie młodzieży akademickiej. Obok rozszerzonego w stosunku do chwili obecnej programu p. w., który byłby nadal udziałem Legii Akademickiej, należy ponadto przewidzieć na wszystkich wydziałach ściśle uzgodnione z programem p. w. specjalne wykłady wojskowe, dostosowane do poszczególnych kierunków nauczania.

Wykłady te nie mogą być jakimiś kopciuszkami, lecz — podobnie, jak to dzieje się w Niemczech — muszą wchodzić w skład obowiązkowego programu nauczania wszystkich studentów, jako pełnoprawne do-centy, a nawet katedry.

Ponadto zagadnienia obrony kraju przepajać muszą wszelkie te przedmioty nauczania, które mogą mieć jakikolwiek związek z obroną kraju, co w programach szczegółowych i w praktyce nauczania należy silnie podkreślić.

Dalej należało by stworzyć na niektórych uczelniach wydziały wojskowe, poświęcone szkoleniu potrzebnych w wojsku specjalistów z wyższym wykształceniem i to nie w obecnej postaci ledwo tolerowanego intruza, lecz jako pełnoprawne wydziały, równorzędne wszystkim innym wydziałom danych uczelni.

Wreszcie zagadnienia obrony państwa wyjść muszą jako tematy prac teoretycznych, laboratoryjnych, czy też konstrukcyjnych studentów w tych

wszystkich zakładach i katedrach, które w najluźniejszy choćby sposób łączyć się mogą ze sprawami wojny.

Najwyższy interes obrony państwa wymaga, ażeby każdy zakład naukowy, każda katedra, każde laboratorium uniwersyteckie stanowiło niejako rezerwę, która z chwilą wybuchu wojny automatycznie zamienia się na komórkę pracy wojennej.

Do tego jednak celu trzeba, ażeby już w czasie pokoju istniało w każdym z takich zakładów nastawienie i przyzwyczajenie do współpracy z wojskiem. Osiągnąć to można jedynie na tej drodze, że zarówno profesor część swej pracy naukowej poświęca zagadnieniom związanym z obroną państwa, jak i pewna część tematów prac studentkich poświęcona będzie tej dziedzinie. Jest to więc niejako obowiązkowe „przysposobienie wojskowe nauki”, mające poza tym i tę zaletę, że wzmacnia ono równocześnie i w czasie pokoju potencjał obronny państwa.

Wieś w skrzywionym zwierciadle

(dokończenie).

AUTORZY ŻYCIORYSÓW.

Któż więc są ci autorzy „Opisów swego życia prac, przemysłań i dążeń”? P. Chałasiński pisze, że jest to młode pokolenie chłopów, nie dając przy tym bliższego określenia, co rozumie pod tym pojęciem „chłopa”.

Słuszniejsze byłoby użycie słowa: rolnik. Rolnik bowiem, to każdy człowiek, poczynając od inżyniera-agronoma do uprawia-cza jednego hektara ziemi, który zajmowanie się gospodarstwem rolnym w tej czy innej postaci traktuje jako swój zawód.

Po przeczytaniu wszystkich opisów młodych, jak chce p. Chałasiński, chłopów, musimy przyjść do przekonania, że poziom oraz forma ujęcia, jaką nas obdarzono, daleko wy-rasta ponad możliwość przeciętnego inteligenta.

Dowody, że młodzi chłopci to wytrawni często pisarze i znawcy współczesnego życia w jego wszystkich przejawach, znajdujemy niemalże na każdej stronie „przemysłań”. Wprawdzie formę można do pewnego stopnia poprawić, oszlifować, ale trudno korygować myśli. Tymczasem autorów opisów cechuje, słuszna czy nie, ale niekiedy doskonała struktura myślowa. Kategorie ich rozumowań są radykalne lub konserwatywne, państwowo - twórcze lub lewicowe, ale, co z naciskiem podkreślamy, są to kategorie ludzi myślących, inteligentnych, stojących na od-

powiednio wysokim poziomie oświaty. Oto jeden z urywków opisu, opracowanego przez młodego Poleszuka:

„Wieś nasza, jak i cała okolica, leży na rubieży improwizowanych granic Białorusi, Ukrainy i Polski, stąd jeden uważa się za Białorusina, drugi za Ukrainca, trzeci za Polaka, inni znowu za Rosjan tak, że jeżeli by w Polsce był Związek Radziecki mielibyśmy w swojej wsi aż cztery autonomiczne republiki. W nacjonalnym poczuciu tak jedni, jak i drudzy, i wogóle każdy Poleszuk jest elementem nie „Stojkim”. Dusza każdego Poleszuka to воск, z którego można wylepić co komu się podoba. Chcecie Ukrainca, będzie Ukraincem, chcecie Białorusa — będzie Białorusinem, nawet Litwinem można go zrobić. To też w czasach minionych każdy starał się pozyskać dla siebie roztargnionego Poleszuka. Wieś poleska była zarzucona prasą propagandowo-polityczną, książkami białoruskimi, ukraińskimi, rosyjskimi, które zwykły Poleszuk czytać, nie kwapiąc się za nie płacić”¹⁾.

Nie wiemy nic o wykształceniu autora, ale to pewne, że rozwój umysłowy jego stoi wyżej od poziomu owego studenta, który nie wie kto to był Galileusz, jak wspominał niedawno w sejmie prof. Bartel.

¹⁾ Nr. 973/85 K. M. W. T. II. str. 8.

Podobnych urywków mogli-byśmy przytoczyć dziesiątki, zwłaszcza tych, które omawiają światopoglądy autorów. Znaleźlibyśmy tam ciekawe wiadomości z historii, socjologii, polityki itp. Nie chcemy jednak zajmować zbyt dużo i tak już temu zagadnieniu poświęconego, miejsca. W konkluzji tylko podkreślamy: pod wieloma życiorysami młodego pokolenia chłopów podpisałoby się wielu rdzennych inteligentów z patentami uniwersyteckimi.

To co przeczytaliśmy w olbrzymich czterech tomach utwierdziło nas tylko w przekonaniu, że radykalne głosy młodzieży wiejskiej są zdecydowanie jednostronne. Materiały tą drogą zebrane są nie zgodne z rzeczywistością, są nieszczerze; nie pisano bowiem ich dla użytku własnego, lecz z perspektywą druku. Nic nam nie wiadomo, czy wszystek materiał został wyzyskany i dlatego w tej kwestii nie zabieramy głosu, chociaż należy raczej przypuszczać, że nie całkowity został ogłoszony. Podany nam zaś materiał jest pisany przez ludzi dość dobrze wyrobionych politycznie.

Chcąc dzisiaj dokładnie zbadać problematykę współczesnego, młodego pokolenia rolników, należałoby iść w teren samemu, podpatrzeć przejawy tamtejszego życia, pomieszkać tam, oczywiście nie tylko przez wakacje,

żyć się z tym elementem, a dopiero wówczas można by ewentualnie pokusić się o opracowanie tej grupy społecznej. W tym stanie rzeczy bowiem, jak to nam podano, nie jesteśmy, nawet w przybliżeniu, zorientowani w prądach nurtujących młodzież wiejską. Zebrane, według pewnego planu, 1544 opisy życia dały nam w wyniku konstrukcję niepełną oraz fikcyjną. Dlatego też, o czym już poprzednio wspominaliśmy, nawet tytuł wydawnictwa jest niewłaściwy. Raczej można by pracę tę nazwać materiałami do opracowania pewnej, z góry określonej grupy młodzieży wiejskiej.

CELE I ZADANIA ANKIET.

Jednym z głównych celów zbierania ankiet jest pozornie odzwierciedlenie stanu faktycznego uzyskanego na tej drodze. Właściwym jednak zadaniem jest szukanie uzasadnienia własnych poglądów. Tym tylko chyba możemy sobie wytłumaczyć pewne niezrozumiałe w dzisiejszej Polsce powiedzenie, jakim np. jeden z autorów²⁾ z pow. Wilejka kończy swój trzydziesto - pięć stronowy, petitem drukowany elaborat (są i dłuższe): „Ale nareszcie przyjdzie kres, gdy tej cierpliwości chło-

²⁾ Nr. 407/55 Zw. Wsi T. II. str. 290.

pu zabraknie, to wtedy on sam sobie weźmie to co mu się należy i co kiedyś było mu obieca-
ne, czas już największy skończyć z półśrodkami i użyć tych środków rzeczywistych. Trzeba, aby każda klasa jaki % stanowi w państwie, aby w takim samym procencie brała udział w rządzeniu państwem". Życiorys swój kończy słowami: „Niech żyje Polska Chłopska”.

Inny znowu członek młodego pokolenia pisze: „Praca nam w kole młodzieży idzie bardzo dobrze, tylko utrudnia nam władza posterunku K. pow. Lubartowskiego, lecz my się tym nie zrażamy, przysięgamy wzajemnie sobie, że będziemy dążyć do przebudowy wsi oraz do zwycięstwa sprawiedliwej Polski Ludowej, tam nam dopomóż Bóg”. Proponujemy wobec tego zniesienie posterunku K. w pow. Lubartowskim, żeby nareszcie

policja nie przeszkadzała w tworzeniu nowej Polski, która idzie.

Te i tym podobne fragmenty znajdujemy w wydawnictwie Instytutu Kultury Wsi. Wszystko jest złe, wszystko musi ulec zasadniczej i szybkiej przemianie. Zły jest ustrój gospodarczy, ponieważ panuje kryzys; wiele pozostawiający do życzenia jest ustrój społeczny, gdyż „panowie” jakoby nienawidzą chłopów; daleki również od ideału ma być stan kultury ściągającej się ze szlachecką naleciałością. Szkolnictwo stoi nie na poziomie. „Wykształcenie szkolne musi się wiązać z wzorem chłopów a nie pana” — pisze p. Chałasiński na str. 76 tomu czwartego. A dalej czytamy na str. 130: „Polska myśl pedagogiczna przeoczyła zupełnie warstwę chłopską” i t. d. i t. d. Mamy tu całkowite burzenie starych ółtarzy.

Opracowanie w tym sensie materiału ankietowego może mieć znaczenie polityczne, może być wykładnikiem pewnych idei, ale nie jest to obiektywne traktowanie zagadnienia. Z tego też względu „Młode pokolenie chłopów” nie daje odbicia nietylko rzeczywistości polskiej na odcinku młodzieżowym, nie tylko nie okazało nam psychiki młodej wiejskiej Polski, ale również nie upoważnia nas do wyciągania z podanego materiału w pełni obiektywnych wniosków.

Praca ta zmusza nas do pewnych refleksyj na temat innego świata pokazanego nam w „Młodym pokoleniu chłopów”. Nie możemy powiedzieć, by opracowanie p. Chałasińskiego było wiernym wizerunkiem młodzieży wiejskiej. Owszem, wydawnictwo to może otwierać dopiero drogę do właściwych badań, do przeprowadzenia szczegó-

wej analizy psychiki młodego pokolenia wiejskiego. Może być ono hasłem, na które odzew napewno się znajdzie. Wówczas odkryjemy właściwe drogi wspólne młodych ze wsi i miast. Na wspólnej drodze zaś zniknie pojęcie kultury chłopskiej i pańskiej, zniknie niezrozumiały okrzyk młodzieńca: „Polska Chłopska”, zastąpiony wspólną myślą, wspólnym językiem, wspólnymi środkami, prowadzącymi do jednej kultury, do jednej Polski.

Na zakończenie zwracamy uwagę, że karta tytułowa tej pracy mogłaby być lepiej zrehabilitowana. Zamiast: Józef Chałasiński, „Młode pokolenie chłopów”, lepiej byłoby zatytułować ją: „Materiały do badań pewnej części młodego pokolenia wiejskiego w opracowaniu Józefa Chałasińskiego”.

Głosy i odgłosy

Rozprawa z kartelami

W dniu 8 b. m. poseł T. Lechnicki wygłosił w Sejmie przemówienie, obrazyjące szkodliwą działalność karteli w Polsce. Przedstawiając zgubność polityki prokartelowej, pos. Lechnicki przytoczył szereg rażących przykładów wyzysku rynku przez poszczególne kartele¹⁾.

„Dochodzimy do takich absurdów, jak np. umowa karbidowa, która najnowocześniejszemu warsztatowi w Chorzowie przyznawała milion złotych rocznie za przestój, wyśrubowała ceny karbidu o 100 proc. drożej od cen gospodarczo uzasadnionych, przy czym karbid produkowany był w najdrożej pracujących warsztatach, zbudowanych w okresie Lubeckiego.

Podobnie wygląda uporczywa i niestety zwycięska walka kartelu cukrowniczego o utrzymanie najdrożej pracujących cukrowni. Miarą absurdu jest to, że największą rentowność wykazała w roku 1934 cukrownia, która nie wyprodukowała ani worka cukru.

Kartel cementowy płacił odszkodowanie kartelom sąsiednich krajów, byleby się uchronić od konkurencji zagranicznej”.

Nie cytujemy dalszych przykładów tej istnej orgii kartelowej, nie nie mającej wspólnego ze zdrową przedsiębiorczością. Jakiegokolwiek oskarżenia etatyzmu błędna wobec faktów „z życia” karteli i ich kalkulacji.

Drugą część swej mowy poświęcił pos. Lechnicki akcji politycznej karteli, wskazując, że przy swej łupieżczej i antyspołecznej polityce, która dała się we znaki światu pracy, a zwłaszcza wsi, reprezentanci karteli

mają czelność udawać obrońców chłopów.

„Gdy patrząc wstecz na 20 lat ubiegłych zapytujemy się, jak się stać mogło, że wieś ubożała w tym samym okresie, gdy przez zmoły kartelowe szereg ludzi bardzo luźno związanych często z przeszłością naszego kraju dorabiał się milionów na drożdżach, ryżu, pośrednictwie węglowym i żelaznym, sztucznym jedwabiu, cukrze i tylu innych artykułach, — to stwierdzić musimy, że najistotniejszym źródłem umożliwiającym taki stan rzeczy było od zarania niepodległości polityczne rozbięcie wsi polskiej, niczym istotnym nieuzasadnione.

Niestety, robota dywersyjna na wsi jest kontynuowana nadal i dzięki niej nadal kartele zbierają śmietankę poprawy gospodarczej.

Są 2 baterie, z których bije Lewiatan na Obóz Zjednoczenia Narodowego.

Pierwsza — to stary niezawodny sposób — próby skłócenia wsi. W codziennym repertuarze organu „Lewiatana” spotykamy czule słowa z ich strony — i obronę interesów wsi przed Obozem Zjednoczenia Narodowego.

„Kurier Polski” z dnia 16.XII. 38 r. ostrzega ludność wsi, mówiąc: „Oj, chłopie, chłopie, gdybyście tak szybko i dokumentnie wiedzieli, co z wami różni ludzie wyprawiają. Dawniej nazywano was „cesarskimi”, dzisiaj „bezpartyjnymi pro-rządowcami”, ale wy i to wytrzymacie”.

Znaczący to, że ludzie służący wojemu i obcemu kapitałowi w Polsce ostrzegają chłopów polskich, na których skórze dorobili się milionów, przed robotą polityczną, prowadzoną z rozkazu Naczelnego Wodza, za aprobatą najwyższego zwierzchnika Państwa, i porównują nas, działaczy tego Obozu, z przedwojennymi agentami obcych zaborów.

Te umizgi do wsi znajdziemy w każdym numerze pism lewiatanów pod szumnymi tytułami walki o zwycięstwo „niezależnych” sił wiejskich.

Wydaje mi się, że te próby są z góry skazane na bezskuteczność, bo wieś polska, niezależnie od dzielących ją różnic, kartelowe umizgi i pieniądze odrzuci bez reszty.

Druga bateria — to bezpośredni atak na Obóz Zjednoczenia Narodowego, to komentarz szukający wszędzie rozdziewiku, czy to wewnątrz naszych szeregów, czy w stosunku do rządu. Charakterystykę naszej działalności, zawsze bez reszty negatywną, odnajdujemy pod soczystymi tytułami: „Rozbity dzban”, „Groźna fikcja”, „Polityczna zawałidroga”, „Trąby totalizmu”, „Dwa światy krzyczą: szpady w Ozonie”, „Ozon fermentuje”, „Ozon rozsadzany żądzą władzy i radosnej twórczości”, „Rosną napięcia”, „Cały gabinet solidarny wobec ataku pułkownika Wendy” itd.

Wobec tych ataków przechodzimy z uśmiechem.”

Całkowicie zgadzamy się z wywodami p. Lechnickiego. Co się tyczy akcji politycznej Lewiatana, to nie ulega wątpliwości, że dużo pakuje kartelowych pieniędzy w propagandę. Ale może pominął poseł fakt uderzający, że wśród naszych polityków gospodarczych, wśród administracji gospodarczej wpływy personalne i ideowe Lewiatana panują prawie że niepodzielnie. Dla tej karykatury przedsiębiorczości prywatnej stale mamy jakieś „teoretyczne skrupuły”, jak gdyby to była Anglia, a nie polski Lewiatan.

Likwidacji przerostów kartelowych nie ułatwi żadna ustawa, gdy się nie zmieni ducha administracji gospodarczej.

PANIKARSTWO

W dniach ostatnich jesteśmy świadkami ciekawego o zarazem smutnego zjawiska. Oto w chwilach piętrzenia się burzliwych sił w Europie, w chwilach, w których potrzebna jest powaga, trzeźwość i realizm w ocenie sytuacji, nieodpowiedzialne elementy rozpoczęły rozsiewanie niepokoju i strachu. Spod wiadomych znaków ruszyło natarcie, w którym obluda i tchórzostwo zespoliło się z dążeniem do zdyskontowania wytworzonej sytuacji dla cłegrania się zbankrutowanych partyj i ich przywódców

Szeroką ławą poszły bojowe porzryki: kupą mościapanowie, kupą na

rząd, na politykę zagraniczną i wewnętrzną. Okazja jedyna: nie mając nic do stracenia można jedynie coś zyskać.

Tej fali niepokoju, mającej na celu podłożenie dynamitu pod nasze życie wewnętrzne należy przeciwstawić się w sposób najbardziej stanowczy. Istotnego sensu całej roboty nie mogą przesłonić dymne zasłony „zjednoczeniowych” frazesów, gdyż praktyka mówi wręcz o czymś przeciwnym: o rozbijaniu potencjału moralnego narodu, dokonywującego się wbrew pragnieniu i sugestiom opozycyjnych zbawców.

¹⁾ Cytujemy z redakcyjnego streszczenia, dokonanego przez „Gazetę Polską” w n-rze z 9 b. m.

Europa rezygnuje z pokoju

Koalicja! Od kilku dni słowo to jest na ustach wszystkich. Wstrząs wywołany w cywilizowanym świecie przez zabór Czech, da się porównać tylko z nastrojami z roku 1914. Francja, Anglia, Stany Zjednoczone zadeklarowały się wyraźnie. Fala niepokoju przebiegła przez Szwajcarię, Holandię, Rumunię, Bułgarię, kraje bałtyckie. Zaprzeczone zostały wszystkie możliwości pokojowego rozwikłania spornych elementów europejskich, tak pracownie tworzone i uwypuklane przez premiera Wielkiej Brytanii.

P. Chamberlain w wielkiej mowie wypowiedzianej 17 marca w Birmingham, sam stwierdził bankructwo swojej polityki opartej na zaufaniu. Podróż ministrów angielskich do Berlina została odwołana. Wycofano z Berlina ambasadora Hendersona. Prysł nadzieje na organizację pokoju. Zaczęła się wojna.

Niewiadomo jeszcze jakie przybierze formy, czy rozwinie się w konflikt zbrojny, czy też będzie trwała jako walka wpływów politycznych, a przede wszystkim gospodarczych. Ale rzeczywistości jej już nie da się zaprzeczyć.

Stany Zjednoczone nałożyły cło prohibicyjne na towary niemieckie. Senator Pittman, przewodniczący spraw zagranicznych senatu, złożył projekt ustawy o neutralności, umożliwiając w razie wojny dostarczanie materiału wojennego państwom prowadzącym wojnę.

We Francji premier Daladier, dzięki uchwaleniu pełnomocnictw uzyskał do końca roku władzę dyktatorską. Wszystkie stronnictwa zaprzestały walki politycznej. Przez przedłużenie czasu służby wojskowej do trzech lat, stan armii francuskiej ma zostać powiększony o kilkaset tysięcy.

Banki Amerykańskie i Angielskie nałożyły embargo na zadeponowane w nich złoto i walory czeskie.

Zbrojenia na całym świecie osiągały tempo oszałamiające.

Jeśli się trzeźwo zastanowić

nad sytuacją, trudno sądzić, że cały ten nastrój został wywołany ostatecznym rozpadem republiki Czecho-Słowackiej. Od jesieni, w jej trwałość nikt zdaje się bardzo już nie wierzył. Bo też punkt ciężkości leży gdzieś indziej. Oto w fakcie, że kanclerz Hitler włączył w obręb Rzeszy Niemieckiej, obszar zamieszkały przez nie mających nic wspólnego z Germanami — Czechów. (Przynajmniej w myśl teorii rasistowskich, na których opiera się obecna ideologia Niemiec).

Te stronę zagadnienia poruszył bardzo jasno premier Chamberlain. Nadrenia. Anschluss, Sudety — wszystko to były pozycje, których można było bronić czy to ze względu na narodowość mieszkańców tych terytoriów, czy też ze względu na długie zwleknięcie z załatwieniem słusznych pretensji.

— „Ale — powiada premier Chamberlain — wydarzenia, które miały miejsce w ostatnim tygodniu, należą do kategorii odrębnej i zmuszają nas wszystkich do postawienia pytania: „Czy to koniec starej przygody, czy początek nowej?”

Bowiem gdyby rządy państw zachodnich wierzyły, że tym razem fakty dokonane już się nie powtórzą, w bardzo niedługim czasie byłibyśmy świadkami nowych podróży i konferencji międzynarodowych prowadzących do ogólnego uspokojenia. Nikt w to już dziś nie wierzy.

Brak zaufania zaś uniemożliwia wszelkie dążenia do rozstrzygnięcia zagadnień gospodarczych istniejących przecież nadal.

— „Nie myślę, że ktokolwiek wątpi w mą szczerość, gdy mówię, że nie ma prawie rzeczy, której bym nie poświęcił dla pokoju — oświadczam siedemdzie-

sięcioletni premier angielski. Ale jedna rzecz musi być wyłączone: jest nią wolność, którą się cieszymy od setek lat i z której nie rezygnujemy nigdy”.

To też nie ma już mowy o nadradach gospodarczych i konferencjach surowcowych, natomiast premier zapowiedział wydanie zakazu wywozu żelaza i stali z Wielkiej Brytanii do Niemiec.

Jeśli zważyć liczne deklaracje niemieckich mężów stanu, z ostatnich kilku tygodni, o tym, że uzyskanie rynków zbytu jest dla Rzeszy koniecznością życiową, bez zaspokojenia której cały wielki system przemysłowy Niemiec musiałby się załamać, trudno przewidywać, by w Europie nastał pokój.

Z drugiej strony mocarstwa zachodnie liczą się bardzo poważnie z oficjalnym zgłoszeniem przez Włochy ich pretensji wobec Francji. Z prasy włoskiej bardzo wyraźnie przebija przekonanie, że obecnie czas już by i drugi partner osi coś uzyskał. Możliwości istniejące obecnie na tym odcinku są dość ograniczone. Część akcji kanału Sueskiego, kolej do Addis-Adeby, strefa wolnościowa w porcie Dżbutt, wreszcie pewne ustępstwa dla Włochów w Tunisie francuskim, wszystko to są rzeczy możliwe do przeprowadzenia. Na tym jednak ustępstwa Francji, wraz z gdyby do nich doszło, skończą się. Czy wystarczą one Itali?

Zdając sobie w pełni sprawę z tych niebezpieczeństw Anglia przystępuje do zdecydowanej akcji. Jest to z jednej strony bardzo ożywiona akcja dyplomatyczna, mająca na celu stworzenie koalicji, któraby automatycznie i solidarnie wystąpiła przeciw Niemcom w razie wojny, z drugiej strony ostry bojkot gospodarczy Trzeciej Rzeszy połą-

czy z intensywną działalnością gospodarczą w tych krajach, które Niemcy, ze względu na najżywniejsze potrzeby swego przemysłu, będą się starały najpierw opanować. Warto przy tym zaznaczyć, że „desinteressement” Londynu w sprawach Europy południowo - wschodniej, można zaliczyć do przeszłości. Obecnie rząd angielski postanowił wysłać do Rumunii misję handlową, której cel został wyraźnie określony przez ministra handlu Oliver Stanleya, jako przeciwdziałanie presji gospodarczej Berlina na Bukareszt.

Jednocześnie ożywione rozmowy prowadzone w Londynie z przedstawicielami Rosji Sowieckiej, jako też udzielenie Chinom pożyczki 10 milionów funtów, świadczą że Wielka Brytania zdecydowanie postanowiła przystąpić do kontrofensywy na wszystkich frontach.

Jakież w tej tak skomplikowanej sytuacji międzynarodowej jest stanowisko Polski? Jesteśmy w tej wyjątkowej dziś w Europie sytuacji, że wielkie zdarzenia międzynarodowe nie zmuszają nas do zmiany dotychczasowej linii postępowania. Chcemy prowadzić politykę pokojową, dalszego rozwoju naszych stosunków ekonomicznych z całym światem. Liczne osobiste kontakty naszych przedstawicieli dyplomatycznych z przedstawicielami czynników decydujących o polityce światowej, świadczą o stałej czynności wobec bieżących zagadnień. Jednocześnie jednak od zarania niepodległości umacnia się i powiększa nasza potęga militarna. Wychowani w szkole Józefa Piłsudskiego nie widzimy przed sobą żadnych wątpliwości co do drogi jaką wypadnie nam obrać. To też możemy z całą świadomością i przekonaniem podjąć słowa wypowiedziane przez ministra Wielkiej Brytanii, Hudsona, w czasie jego warszawskiej wizyty: „przekażemy naszym dzieciom nienaruszone, cenne dziedzictwo wolności, za którą nasi ojcowie walczyli i tak często umierali”.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Janusz Rakowski: „Polityka inwestycyjna i planowanie inwestycji”. Nakładem Tygodnika „Polska Gospodarka”. Warszawa 1939, str. 35.

„Pamiętniki emigrantów” — t. I. Francja, str. 433, t. II. Ameryka Południowa, str. 488. Wydał Instytut Gospodarstwa Społecznego. Warszawa.

Wiktor Ormicki: „O polski program ludnościowy”. Wydawnictwo Tygodnika „Naród i państwo”. Warszawa 1939.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{4}$ — 300 zł, $\frac{1}{2}$ — 160 zł, $\frac{3}{4}$ — 85 zł, $\frac{1}{8}$ — 45 zł, $\frac{1}{16}$ — 25 zł, za wiersz milimetry — 70 gr.

Układ tabelaryczny 50 % drożej.